

Pociąg się spóźnił i zaczęło już zmierzchać. Mimo jesieni pogoda była ładna, więc postanowiłem pójść do domu piechotą. Droga wiodła przez opustoszały o tej porze park. Było cicho, przy alejkach zapaliły się już latarnie, a pod nogami szeleściły świeżo opadłe liście. Przy parkowej bramie stała jakaś kobieta i jakby się wahała, wejść, czy nie wejść. Omijając ją, odruchowo powiedziałem: „Dobry wieczór”.

– Dobry wieczór – odpowiedziała i zaraz dodała: – Przepraszam, że pana zaczepiam, ale mam do pana prośbę.

Jestem trochę uczulony na różnych proszących, bo przeważnie trafiają mi się pijaczkowie szukający pieniędzy na alkohol, więc w pierwszej chwili chciałem iść dalej. Zatrzymałem się jednak i spojrzałem na nieznaną. Przedemną stała bardzo zadbana starsza pani, ubrana w porządną jasny płaszcz i taki sam beret. Zmieniłem więc zdanie i odpowiedziałem:

– Słucham, jak mogę pani pomóc?

– Czy mogłabym pójść z panem, bo samotnej kobiecie nocą w parku to tak jakoś nijak.

Zaskoczyło mnie to, ale jednocześnie polechtało moją męskość, więc odpowiedziałem:

– Ależ oczywiście. Będzie mi miło.

Ruszyłem, a nieznaną podreptała obok.

– Czy może pan iść trochę wolniej, bo nie bardzo nadążam – powiedziała po kilku krokach.

– Przepraszam. Ja zawsze tak zasuвам – usprawiedliwiłem się i zwolniłem.

– A może ja wezmę pana pod rękę? – zapytała i zaraz to zrobiła. – Tak będzie nam łatwiej iść równo – dodała.

Ten niespodziewany chwyt spowodował, że poczułem się dziwnie. Wyobraziłem sobie bowiem, że zaraz z krzaków wyskoczy jakiś typ, chwyci mnie za drugą rękę i razem z babcią mnie obrabują. Nieznajoma jednak trzymała moją rękę bardzo delikatnie, więc znowu obudził się we mnie džentelmen.

– Bardzo proszę – odpowiedziałem. – Cała przyjemność po mojej stronie.

Pani poprawiła uchwyt, przytuliła się lekko i tak jakoś sprytnie zwolniła kroku, że zaczęliśmy iść powoli jak dwoje spacerowiczów.

Wypadało mi coś powiedzieć, ale nie wiedziałem co. Zaległo niezręczne milczenie, zakłócanie tylko szelestem liści pod naszymi stopami. Przerwała je nieznaną mówiąc:

– Znam ten park od dzieciństwa. Dawniej było tu zupełnie inaczej. Na pewno pan pamięta.

– Niestety nie, bo mieszkam tu od niedawna – odpowiedziałem.

– Dawniej to był bardziej las niż park. Nocą hukwały tu sowy, a nawet czasem lisek przebiegł. Alejki nie

były wybrukowane, tylko żwirowane i z kałużami po deszczu. Trawniki rzadko koszone i krzaków było więcej. Teraz wszędzie ponaszano jakieś jałowce czy tuje, a kiedyś były tu leszczyny i głogi.

Weszliśmy właśnie w krąg światła latarni i nieznajoma powiedziała:

– Chodziłam tędy do szkoły przy dworcu, a potem do pracy - też do dworca, bo pracowałam na kolei. Jak wypadła druga albo trzecia zmiana, to i nocami chodziłam. A latarni nie było, tylko jak była pełnia, to księżyc świecił.

– I nie bała się pani tak sama chodzić po nocach? – zapytałem.

– Nie. Młoda byłam to i głupio odważna. A poza tym znałam tu prawie wszystkich. To kiedyś było małe, bezpieczne miasto. Nie to co teraz. To był zupełnie inny park, ale miłszy. Tu przychodziłam na randki i mojego, świętej pamięci, męża też tu poznałam.

Zapewne wspomnienie zmarłego małżonka spowodowało, że nieznajoma umilkła. Nie trwało to jednak długo i po chwili znowu się odezwała:

– A wie pan co? Jedno się nie zmieniło. Gdy naspadało tyle liści jak teraz, to można było tak samo szurać w nich nogami – powiedziała weselej.

Potem puściła moją rękę i podbiegła kilka kroków, rozkopując liście. Wróciła zaraz i, biorąc mnie znowu pod rękę, powiedziała trochę ze smutkiem:

– Jutro te liście pozbierają, a dawniej leżały aż do zimy. Można było w nich brodzić po kostki i bardzo to lubiłam.

Zrobiło się jakoś melancholijnie, a my szliśmy w milczeniu, powoli wchodząc i wychodząc ze światła kolejnych latarni.

Tak wyszliśmy z parku na jasno oświetloną, lecz pustą już o tej porze ulicę. Tu nieznajoma podała mi rękę i powiedziała:

– Dziękuję panu, że zgodził się pan mi towarzyszyć. I jeszcze się panu do czegoś przyznam – dodała z filuternym uśmiechem. – Gdy przed kilkoma dniami zaczęły w parku opadać liście, to wróciły wspomnienia z dawnych lat. Zamarzyłam sobie wtedy, żeby tak choć jeszcze raz w życiu pospacerować wieczorem po tych liściach pod rękę z mężczyzną. Ot, takie głupie marzenie starej kobiety. Okłamałam pana, mówiąc, że boję się sama chodzić po parku i dzięki temu mogłam spełnić to marzenie. Pan - choć nieświadomie - pomógł mi w tym i bardzo jestem panu za to wdzięczna.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć, ale wyręczyła mnie nieznajoma, mówiąc:

– Mam nadzieję, że wybaczy mi pan to maleńkie kłamstewko. Dobrej nocy.

Powiedziawszy to, odwróciła się na pięcie i odeszła, raźnie stukając obcasami po chodniku. Po chwili zniknęła za rogiem, a ze mną pozostał jedynie słabiutki zapach jej perfum.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 26.05.2023 14:03

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.